

Warszawa, 16 czerwca 1922.

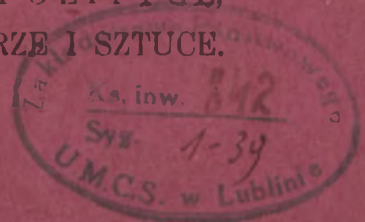
№ 5.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.



TREŚĆ V-go NUMERU: *Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sowiety — S. G. Hildebrand. — Sejm nowy — Civia. Finanse Polski—Wojciech Sikorski. Prześniłenie państwowe. Inicjatywa prywatna i etatyzm.—H. J. Korybut Woroniecki. Fala Morgana, Wszystko mi jedno—Jan Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamierowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany. Listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Gielda.*

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.

Tel. 160-84.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1.

Tel. 30-51.

czas 12 927/1922/5

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ V-go NUMERU: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i So-
wiety — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Civism. Finanse Pol-
ski—Wojciech Sikorski. Przesilenie państwowe. Inicjatywa pry-
watna i etatyzm.—H. J. Korybut Woroniecki. Fata Morgana,
Wszystko mi jedno—Jan Sikorski. Starosta Achacy—Adam Zna-
mirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie
wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Giełda.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę	25,000 Mk.
" " " "	za $\frac{1}{2}$ "	15,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ "	8,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ "	5,000 "
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę	20,000 "
" " " "	za $\frac{1}{2}$ "	10,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ "	5,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ "	2,500 "
Po tekście	za całą stronę	16,000 "
"	za $\frac{1}{2}$ "	8,600 "
"	za $\frac{1}{4}$ "	4,000 "
"	za $\frac{1}{8}$ "	2,000 "
Reklamy	w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta	500 Mk.
Ogłoszenia drobne	w formie wzmianek w dziale in- formacji za wiersz	300 "
Ogłoszenia wśród tekstu	jak na str. pierwszej	
Ogłoszenia zagraniczne	50% drożej.	

Cena za zeszyt 100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką 1,000 "
Półrocznie 2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3,251.
w Pocztowej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki M 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna M 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

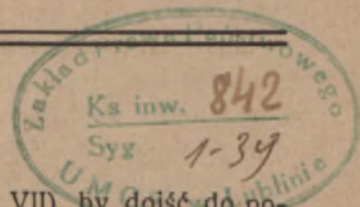
Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sowiety — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Cwis. Finanse Polski — Wojciech Sikorski. — Przesilenie państwowe. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut Woroniecki. Wszystko mi jedno, Fata morgana — Jan Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasinski o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

ENTENTE'A.



Jakkolwiek może wypaść sąd historii o przyczynach i sprawach wojny światowej (1914—1918), to jednak będzie musiał stwierdzić każdy bezstronny historyk, że w miarę wzmagania się niebezpieczeństwa pożogi światowej stwarzały się przymierza. Tak zwana Ententa nie była owocem przypadkowym, ale wynikiem żmudnej pracy tej części dyplomacji światowej, która nie chciała się zgodzić na to, by pruskie rządy uszczęśliwiały świat. W miarę tedy rozrastania się potęgi pruskiej od roku 1871 zaczęły się krystalizować obozy przeciwnie. Usiłowania Anglii, (polityka lorda Salisbury'ego, lorda Chamberlain'a, ks. Devonshire'a, nawet potężna i mądra dyplomacja największego dyplomaty początków XX wieku,

króla Edwarda VII), by dojść do porozumienia z Rządem Niemiec, spełzły na niczem i z nich jako zupełnie naturalny odruch powstała Entente cordiale, wczoraj zwana Entente tout-court.

Przeszła ona i przechodzi jeszcze ciągle przez fazę zasadniczego przesilenia. Trzeba pamiętać, że warunki, w jakich Entente cordiale powstała, zmieniły się radykalnie przez rozejm w 1918 roku. Rzesza niemiecka, która była groźną rywalką w stosunku do Wielkiej Brytanji przez swoją flotę i kolonje, straciła te ostrza, co kalectyły możność ekspansji Wielkiej Brytanji, zagradzając jej drogę w swobodnej polityce handlowej o wszechświatowym charakterze. Co prawda, to Niemcy powetowały so-

01/1541/42 | 254

bie te straty traktatem z Rosją, ujawnionym w Rapallo, dzięki któremu będą usiłowały uczynić z olbrzymiego terytorjum rosyjskiego pole dla ekspansji niemieckiej. Na razie jednak dualizm bolszewicko-pruski nie przedstawia istotnie groźnego niebezpieczeństwa dla wielkich państw jak: Wielka Brytania, Japonja, Francja, ale z czasem, za lat dziesięć, dwadzieścia, może się z konieczności rzeczy stać potęgą, coby mogła spowodować zagładę potęgi kolonjalnej Wielkiej Brytanji.

Już pierwsze jaskółki tego zjawiska przelatuja poprzez Europę. Pismo bolszewickie *Iz wiestia* (17.V) doniosło, że z inicjatywy specjalisty od spraw indyjskich, byłego przedstawiciela Sowietów w Kabul, p. Surid'a, postanowiono stworzyć w komisarjacie dla spraw zagranicznych komisję, złożoną ze specjalistów do spraw Wschodu odnośnie do polityki i handlu zagranicznego z Blisim Wschodem. Tematem zajęć wyżej wymienionej komisji ma być studjowanie obecnych warunków politycznych i zagadnień socjalno-ekonomicznych odnośnie do Bukhary, Khiwy, Zachodnich Chin, Khorassanu, Persji i Indji...

Przypuśćmy, iż ci mają słuszość, którzy twierdzą, że zwolennicy bolszewizmu rozplywają się w śmierci głodowej niby tajgi rosyjskie na wiosnę; przypuśćmy, że dni bolszewickich rządów jako takich są policzone; ale wolno przypuścić i to jeszcze

z większą dozą prawdopodobieństwa, że traktat niemiecko-rosyjski będzie mile widziany przez każdy Rząd w Rosji, co znajdzie w nim podporę w poszukiwaniu za zyskami, których się Rosja z wyników wojny minionej spodziewała, a nie osiągnęła ich. Jeżeli tak, to w takim razie powstało niebezpieczeństwo w Europie takie samo, o którym myślano w listopadzie 1918 roku, że je zniszczono raz na zawsze i to doszczętnie. Powstała niby poetycka hydra we wzmożonej sile. Niebezpieczeństwo powyższe jest groźniejsze dla całości imperjum wielk brytyjskiego niż było przed rokiem 1914, kiedy olbrzymi zbiornik żołnierza rosyjskiego był w sojuszu z Wielką Brytanią, Francją; kiedy wiadano, że sojusz Włoch z państwami centralnemi jest tylko na papierze; kiedy wiadano, że na Bałkanach intrygi rosyjskie nie są bez powodzenia, co równowazyło intrygi państw centralnych.

Wystarczy choćby powyższych luźnie rzuconych argumentów, by stwierdzić, że niebezpieczeństwo istnieje, że Wielka Brytania popada w niebezpieczeństwo zamienienia się tylko tout court w Anglię, zważywszy, iż dualizm niemiecko-rosyjski zagraża istotnej potędze Wielkiej Brytanji, bo kolonjom i handlowi zagranicznemu.

Eksperymenty tedy premjera angielskiego, p. Lloyd George'a, które zmierzają do porozumienia się z Rosją sowiecką straciły bardzo wiele z solidności swoich podstaw, jeżeli

jakichkolwiek podstaw do podobnych eksperymentów mógł się ktokolwiek z lepiej poinformowanych o stanie w Rosji, niż premier angielski, dopatrzeć. Nie mniej jednak faktem jest, że p. Lloyd George swoją polityką tajnie jawną podkopał podstawy Entente'y; osłabił ją już na konferencji paryskiej, kiedy był rzecznikiem następstw na korzyść Niemiec z rzekomej obawy, że nie podpiszą traktatu. Polsce i Francji zadał swoją polityką cios o olbrzymiej ciężarowości w następstwa, pozbawiając je Górnego Śląska, który dla Polski byłby był ekonomicznym filarem, gdyby się Polsce był dostał zaraz na mocy traktatu wersalskiego, a Francji dałby gwarancję bezpieczeństwa, że Niemcy nie znajdą prędko materiału, z którego by ukuły broń rewanzu. Konferencjami w Hythe, Boulogne, Spa, Cannes, Genui zdążył p. Lloyd George za radami p. Keynes'a, do rewizji Traktatu wersalskiego, przyczem zaw sze godzono w interesy Francji, nie mówiąc już o ciągle grożącej klęsce dla najżywotniejszych interesów Polski.

Konferencja w Genui była dla p. Lloyd George'a próbą sił. Chciał zastraszyć Francję i traktatem w Rapallo i niewypłacalnością Niemiec. Okazało się, że traktat w Rapallo zwraca się nie mniej dobrze przeciw potędze Wielkiej Brytanji, jak zwraca się przeciw Francji, Polsce. Może p. Lloyd George, lubiący śmiałe skoki, byłby się ważył na zerwanie Entente'y,

jak tem groził, gdyby był nie spotkał się z faktem, iż miejsce Wielkiej Brytanji przy boku polityki Francji zajęłaby bodaj że większa potęga światowa, niż Wielka Brytanja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Doniosły ten fakt był zimnym tuszem dla zimnego finansisty, jakim jest minister finansów Rzeszy Niemieckiej, p. Hermes, i dla p. Lloyd George'a, którego eksperymenty i dobra wola spotkały się ze złą wolą Niemiec i przebiegłej dyplomacji Rosji sowieckiej.

P. Lloyd George wrócił z Genui rozgniewany na Francję; nie chciał o niej mówić w pierwszej swojej mowie, nie chciał mówić o „Réparations“, nie chciał przyznać się do faktu, że nie premier angielski, ale dziennik angielski, Times, odzwierciedlał raczej wolę narodu Wielkiej Brytanji! Wola ta jest, by iść ręką w rękę z Francją posługując się Traktatem wersalskim, jako drogowskazem. „Przyszłość Europy, wyznaje wielki obóz opinii angielskiej z lordem Derby'm na czele, przyszłość pokoju świata zależy i musi zależeć na długie czasy od utrzymania i rozwoju Entente'y. Ona jest filarem pośród błota i zmieniających się lotnych piasków ogólnego połączenia, filarem, od którego łuki można pobudować stopniowo ponad trzęsawiskiem. Jest to głęboko zakorzenione w serca francuskiego i angielskiego narodu.“

Wystarczyło tygodnia czasu p.

Lloyd George'owi, ażeby się rozejrzał dobrze w położeniu, w jakim zastał kraj swój po powrocie, ażeby zrobił na zimno rachunek sumienia z grzechów dotychczasowych konferencji, a zwłaszcza tej ostatniej, by z miejsca zawrócić, ale to tak szybko i tak gruntownie, że nie powstydziłby się podobnego obrotu pierwszorzędnego wyścigowy koń szlachetnej rasy. Mowa p. Lloyd George'a w Izbie Gmin z 31 maja jest już wyrazem tego otrzeźwienia, do jakiego przywołała premiera angielskiego rzeczywistość.

P. Lloyd George podobnie jak w 1918 i 19 roku stanął 31 maja 1922 r. na stanowisku, że Niemcy muszą zapłacić za szkody wojenne. Co prawda, muszą zapłacić nie do ostatniego penny, ale muszą tyle zapłacić, ile zapłacić mogą. Zdecydować zaś o tem może i winna komisja od „réparations“, która jedynie jest w tym względzie kompetentna. W następstwie rzeczy p. Lloyd George jest „najgorliwszym“ zwolennikiem wykonania Traktatu Wersalskiego, jest gorącym przyjacielem Francji i w Entencie widzi solidne podstawy pokoju i ostoję świata. Jak 25 maja ukłonił się głęboko Labour Party, kiedy groził Francji, że chce współpracować z francuską demokracją, tak teraz, wycofując się ze straconej pozycji „na pozycję naprzód przygotowane“, czyni głęboki ukłon w stronę Ameryki, starając się zatrzeć nieporozumienie z Francją. Ameryka bo-

wiem ma wartość złotego dolara, których Anglja sporą liczbę winna Stanom Zjednoczonym. Jeżeliby tedy domagała się, by Francja robiła ustępstwa Niemcom, to odpowiedzią na to jest, niech Anglja zrzeknie się swoich wierzytelności, przyczem Ameryka niema najmniejszego zamiaru skreślić długów Państwowym europejskim.

Argument ten trafił wyraźnie do przekonania premierowi angielskiemu. Anglja jest dłużnikiem na sumę 1.000.000.000 funtów sterlingów, wierzycielem zaś na 3.000.000.000 funtów. Nie może tedy się zgodzić na skreślenie długów europejskich. Wywody te nabierają szczególnego znaczenia wobec komisji finansistów Ameryki z p. Pierpont'em Morgan'em na czele w Paryżu, która nie dwuznacznie uzależnia jakąkolwiek pożyczkę dla Niemiec od trwałości sojuszu między Wielką Brytanią a Francją.

Wobec takiego stanu rzeczy p. Lloyd George jest gorącym zwolennikiem i domaga się kategorycznie, by Niemcy wypełniały klauzule Traktatu wersalskiego, bo „polityka niewypełniania Traktatu stanie się polityką natychmiastowej zagłady dla Niemiec.“ Gdyby naruszono traktat wersalski, to nie tylko Francję by naruszono, ale i inne państwa, które traktat ten podpisały. Wytłumaczenie swoich zmian frontu znalazł premier angielski w zapewnieniu, że on zawsze dążył do „fair play and justi-

ce," a tradycją Wielkiej Brytanji jest umiarkowanie w korzystaniu ze zwycięstwa („moderation in victory“).

Pięknie lśnią te szaty, w które p. Lloyd George przyodził wycofanie się z awanturnych eksperymentów. Wydarzenia przewaliły mu się poprzez głowę, otrząsnął się, by wrócić tam, skąd może rozpocząć inną drogę dla dopięcia swoich celów.

Tak czy inaczej, Entente'a, która w Genui znalazła się niemal w ruinach, odradza się niby feniks z popiołów. Wzmocniły ją wrogie zamysły Niemiec i Rosji. Zapewne, że oświadczenie p. Schiffera w Berlinie, iż Niemcy ustępują tylko pod naporem „force majeure“ z części Górnego Śląska, wzmocni jeszcze więcej Ententę i doda jej świeżych soków żywotnych w postaci nowych państw, co muszą znaleźć w Entencie ostoję dla swego pokojowego, ale też i spokojnego rozwoju.

* * *

Na szczególną uwagę naszą zasługuje Polska, dla której niema wyboru, cokolwiekby mówili różni pomysłeni politycy, co raz zdobyli się na poronioną koncepcję i nie mogą się jej wyzbyć. Dla Polski jest tylko jedna możliwość: iść ręką w rękę z Ententą; iść jak chodzą przyjaciele na równi w świetle jasnych i szczerych stosunków. Entente'y jednak nie stanowi tylko sama Francja, na Ententę składa się cały szereg Państw.

Należy przedewszystkiem do Entente'y Wielka Brytanja, bez której Entente'a byłaby niezupełna.

Polska winna należeć do całości, być raczej łącznikiem między dwiema potęgami: Francją i Anglią, a starać się za wszelką cenę zmasać z siebie zarzut, jakoby Polska była i chciała być kulą u nogi któregośkolwiek ze swoich sojuszników.

Do tego celu jest rzeczą niezbędną, ażeby Polska osiągnęła wyjaśnienie swego stosunku przedewszystkiem do państw, z którymi jest w ściślejszem porozumieniu, następnie do państw, które podobnie jak i ona należą do tejże Entente'y wszelkimi niemi interesów. Po tej linii dążąc, winna się starać o zaniechanie płacenia na prawo i lewo za najmniejszy uśmiech przyjazny.

Wzmocnienie Polski na wewnątrz przez poprawę stosunków ekonomicznych i ustroju Państwa polskiego przez godziwe a sprężyste prawo wzmocniłyby w ogromnym stopniu stanowisko Polski na zewnątrz. Wówczas dopiero nawet minister, któryby nic nie miał wspólnego z orłem, mógłby jednak Państwu polskiemu wyświadczyć niejedną wielką przysługę.

Gdyby Polsce udało się przekonać Wielką Brytanję, że Polska chce i musi być czynnikiem ładu i pokoju w Europie środkowej, że Polska chce być kitem Entente'y przy równoczesnym unikaniu dwuścicości, byłoby to dla Państwa Polskiego prawdzi-

wym sukcesem, którego Polsce jako Państwu i jako całemu Narodowi na gwałt potrzeba.

Im silniejsza będzie Entente'a na wewnątrz, tem mocniejsza będzie na zewnątrz i już sam fakt jej mocy decydować będzie o pokoju, bo, jeżeli strona przeciwna, krórcy się chciała pokusić o naruszenie pokoju, wiedziałyby, że napotka na bardzo silny grunt i jednolity, wówczas nie zdobędzie się tak łatwo na awanturniczy krok napaści, na jaki zdobyły się Niemcy w 1914 roku, nie wiedząc wówczas, że Anglja poprze Francję, że poprze Rosję, nie przeczuwając, że Wielka Ameryka Pójdzie z krajami, które wywieszają na swoim sztandarze obronę wolności.

Silna Entente'a jest najsilniejszą rękojmnią dla pokoju świata.

W takim koncercie państw Europejskich Entente'y wyznaczył Polsce miejsce wielki jej przyjaciel i wielki człowiek jak i wielki wódz, jakim jest Marszałek Foch. Słowa jego pod adresem Polski z dn. 10 lipca 1920 roku są dzisiaj tak samo aktualne, jak były aktualne w dobie wielkiego niebezpieczeństwa, w jakim się znalazło Państwo Polskie, kiedy musiało walczyć o: być lub nie być.

L'union de la Pologne feru sa force, son union avec l'Entente fera sa victoire—que tout le monde de la Pologne y travaille sans perdre de temps.

Władysław Włoch.



WATYKAN I SOWIETY.

(Ze względu na wielką doniosłość, jaką mają zamiary Stolicy Apostolskiej pod adresem Rosji Sowieckiej, „Epoka“ postarała się o artykuł jednego z najświetniejszych znawców spraw Kościoła wschodniego i łacińskiego, który poniżej drukujemy. Red. „Epoki“).

O rokowaniach i układach Sowietów z Watykanem, o zawieranych czy zawartych wzajemnie układach, czyta się niejednokrotnie wzmianki w prasie naszej czy zagranicznej, — o znaczeniu istotnem tej akcji, o głębszej treści tych pertraktacji, mało się wie na ogół. W potoku wypadków, które świat unoszą ku nieznannej i ciemnej przyszłości, wśród rozgwaru konferencji genueńskiej przeszły prawie niepostrzeżenie dla szerszego świata, prócz dyplomacji, umowy sowiecko-watykańskie i misja do Genui mgra Pizzardo.

Jaka jest treść układów wzajemnych? Ani konkordat, jak głoszono, ani żadna umowa kościelno-polityczna nie została przez Rzym ani dyskutowana, ani tem mniej podpisana. Wiadomości o tem płyną zapewne ze strony sprytniej i dobrze zorganizowanej sowieckiej propagandy prasowej. Układ tyczy się sprawy banalnej, pozwolenie na wjazd do Rosji ośmiu zakonników, którzy zajmą się niesieniem pomocy biednemu i głodującemu ludowi rosyjskiemu, rozdziałem darów papieskich, wreszcie niewątpliwie delegaci ci naocznie zbadają stan kościoła katolickiego w Ro-

sji, i staną się w tej poważnej sprawie autentycznymi i niepodejrzanymi informatorami papieża i sekretarjatu stanu.

Rozmiary zatem układu są bardzo nieduże, budzi zainteresowanie tylko fakt rozgłosu, który się łączy z tą tak napozór przynajmniej bagatelną sprawą. Jaki interes mają Sowiety w zawieraniu układu z Watykanem i jego poważnem rozgłaszaniu, jaki interes ma w tem papież, który dotąd niósł pomoc Rosji przez rozmaite organizacje dobroczynne tam działające, a o stanie Rosji i Kościoła jest zapewne doskonale poinformowany. A przecież jedna i druga strona układu nie tai, nawet nie zaprzecza jego dużego znaczenia. Co tkwi zatem w układzie tym, co w nim się ukrywa?

Nie ulega wątpliwości, że dla Sowietów układ z Watykanem ma znaczenie bardzo duże moralne. W momencie, kiedy w Genui świat się targował z Sowietami, kiedy ich uznanie de jure zawisło było od przyznanych koncesyj, kiedy kwestja nafty, węgla, czy kolei poruszana była na równi z kwestją własności, jako cena za uznanie i nawiązanie stosunków, Stolica Apostolska zawierała z Sowietami-

mi układ nie o dobra materialne, doczesne, ale jako najwyższy autorytet moralny świata bezinteresownie, bez zastrzeżeń. Dla Sowieców układ z Watykanem jest, lub będzie, ważnym argumentem przeciwko materialnej zaborczości Zachodu. Stolica Apostolska bez koncesji uznaje Sowiety, uznaje je bez zastrzeżeń, uznaje je „z dobrodziejstwem inwentarza“. Nie tak postępuje zmaterializowany Zachód, mający jeszcze przesady w stosunkach kupieckich i kredytowych, o których tak ładnie mówił p. Dawid Lloyd George na ostatniem posiedzeniu konferencji.

Sowiety mają zatem z układu tego duży zysk moralny. Czyżby jednak wzięły partem leoninam, czyżby Watykanowi zostawiły tylko problematyczny zysk, to jest możliwość posłania do Rosji kilku czy nawet kilkunastu zakonników misjonarzy?

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli jawnie Watykan nic nie bierze, jeżeli ta akcja sowiecka, jak wiele innych, jest obliczona na *bluff*, jak wiele innych, to papieństwo tu liczy na pewne, nawet możliwie duże zyski, i że okpić się Sowietom nie pozwoli. Nie darmo Watykan posiada najstarszą a może i najlepszą dyplomację świata,—to też walka dyplomatyczna dyplomacji papieskiej ze zręczną i pełną bizantyzm dyplomacją bolszewicką, pod tarczą układu zawartego będzie najciekawszą rubryką kroniki dyplomatycznej współczesnej.

Mówi się dużo obecnie na Za-

chodzie o katolicyzacji Rosji, mówi się dużo o tem, że Kościół łaciński zyskuje swych adeptów, zarówno w samej Rosji, iak wśród grona rosyjskiej emigracji. To prawda. Jest nawet podobno grono inteligencji rosyjskiej, które, szukając filozoficznie przyczyn nieszczęść, które spadły na ich ojczyznę, doszło do przekonania, że są niemi przedewszystkiem bizantyzm i brak zespolenia się z kulturą Zachodu, twórczym ducnem Rzymu, który ożywia całą dzisiejszą cywilizację europejską. Stąd jedno z lekarstw na uzdrowienie chorej Rosji widzą w łączności z kościołem łacińskim, stąd może liczniejsze dziś, niż dawniej szukanie ratunku dla zbolelej mistycznej duszy rosyjskiej w objęciach Kościoła Zachodniego. Ważny to objaw dla Kościoła, ale tą drogą Rzym zyskałby może parę tysięcy adeptów, niewątpliwie najcenniejszych, ale akcja taka nie jest jeszcze zyskiem dla Watykanu, lubo jest ciężką stratą dla cerkwi prawosławnej, tak ubogiej w ludzi, w jednostki inteligentne, tkwiące w niej nie dla interesu lub zwyczaju, ale dla idei i z głębszych pobudek wiary i przekonania. Taka dezercja z cerkwi warstw inteligentnych byłaby może nawet na rękę Sowietom, dążącym do unicestwienia znaczenia prawosławia, jedynej jeszcze potęgi, bezsilnej na razie, która pozostała na gruzach dawnej Rosji.

Wątpić należy, czy papieństwo chciałoby przykładać rękę, drogą wprowa-

dzenia rozłamu do cerkwi, do jej dalszego upadku, do dalszego obniżania znaczenia i potęgi religji, do upadania autorytetu moralnego Kościoła. Nie można przypuszczać, by Rzym chciał korzystać z okresu zamieszania w Rosji, by tą drogą zdobyć tem sobie mały rzeczywiście odsetek wiernych obrządku łacińskiego. O taką dążność nie można go posądzać, jego zasady i tradycje stałyby z tem w sprzeczności. Nie może oczywiście odmawiać chętnym i przekonanym, ale tego rodzaju „ducholaństwo“, o co go posadzają, nie leży w danym wypadku w kręgach jego aspiracji i w ramach jego zwykle na dalszą metę obliczonych działalności.

Ale katolizacja Rosji może być i pod innym rozważoną kątem widzenia, tylokrotnie rozpatrywanym w Kościele Zachodnim i posiadającym całą, dużą literaturę własną, t. j. pod kątem Unji Kościołów.

I trzeba tu powiedzieć, że jeżeli ta idea Unji, żyjąca ustawicznie od czasów Focjusza w Kościele Zachodnim; wśród licznych prób, rzadko tylko miała w ciągu lat dziewięciuset szanse powodzenia, to chwila obecna jest dla niej niezwykle korzystna. Od czasów, kiedy pod ciosami Amarata II, padało w gruzy Cesarstwo Bizantyjskie, i kiedy, szukając ratunku w Zachodzie, zdecydowało się na Unję florencką, nie było momentu dla Cerkwi wschodniej bardziej krytycznego niż obecny. Kościół wschodni

w ponizeniu i upadku, zgnieciony barbarzyńską i Kościołowi wrogą dłońią Sowietów, odarty z czci, którą był otoczony za caratu, ale i odarty z majątków i skarbów kościelnych. Swoboda sumienia i wyznania zapewniowana Konstytucją sowiecką jest tylko świstkiem papieru bez znaczenia, w praktyce cerkiew podlega uciskowi, którego dziś świat kultury rzymskiej nie zna od wieków. W tym momencie dziejowym zjawia się w Rosji misja papieża Piusa XI, tego papieża, który jedyny z papieży nowoczesnych miał sposobność przypatrzeć się Europejskiemu Wschodowi i w ciągu czterech lat pobytu w Warszawie zapoznać się nie tylko ze sprawami polskimi, ale ze sprawami Rosji. Misja ta, jeżeli wolno sądzić, znając żywotność tej idei Unji w Kościele łacińskim, miałaby na celu także żywić myśl połączenia Kościołów.

Znamy dobrze trudności przeprowadzenia tej idei, polegające może nietyle na trudnościach dogmatycznych, ile na nieprzewycięzonej odrazie wyznawców cerkwi do papieństwa i jego instytucji, polegające na głębokich różnicach, jakie wykopała w duszy jednego i drugiego Kościoła tysiącoletnia rozłąka. Ale cerkiew jest doprowadzona do rozpacz, a rozpacz bywa złym, a czasem i rozumnym doradcą. Dla ratowania się z odmetu mogłaby się na krok ten zdecydować. Krokiem tym Watykan, ten najwyższy autorytet moralny świata, stałby się odrazu ogromną potęgą

gą, stałby się siłą, z którą każdy czynnik polityczny musiałby się liczyć. Dla cerkwi wschodniej Unja z kościołem miałyby również nieobliczalne następstwa. Papiestwo mogłoby rzucić na szalę wypadków całą swój autorytet, całą swą potęgę. Ono tylko mogłoby uczynić ze strony Kościoła prawosławnego, dziś wewnętrznej rosyjskiej, sprawę zewnętrzną, międzynarodową. Jak widzimy stawka jest bardzo duża, o którą gra się rozpoczyna.

Pytanie tylko, jak się na grę tę zapatrują Sowiety, dla których akcja taka musiałaby być w najwyższym stopniu niepożądaną. Dlaczego pozwalają jechać do Rosji delegatom papieskim? Na to odpowiedź jest krótka: Sowiety posiadają w swem ręku środki, któremi mogą unicestwić lub rozbić zamierzenia Piusa XI. W swej planowej akcji przeciwko cerkwi, zmusiły patriarchę Tichona do abdykacji, osadziły go w klasztorze, w honorowym więzieniu. Cerkiew prawosławna pozbawioną została swej głowy, delegaci papiescy tej osoby, z którą mogliby mówić o tej doniosłej sprawie. Zamierzenia delegatów mogą trafić w próżnię, którą sztucznie stwarza im przebiegła sowiecka dyplomacja.

Będziemy prawdopodobnie niedługo świadkami najciekawszej gry dyplomatycznej, którą rozegrają Stolica Apostolska i Sowiety. Gra o znacze-

niu pierwszorzędnem, bo jakkolwiek dawnem jest zagadnienie połączenia Kościołów, to jednak każde posunięcie na szachownicy dziejów w kierunku jego realizacji znaczy nowy etap w dziejach ludzkości i świata.

Jak zaznaczyliśmy powyżej, moment obecny jest szczególnie sprzyjający tej kwestji, czy jej realizacja dałaby się przeprowadzić bez wstrząśnień poważnych. Trudno obliczać i przewidywać. Trzeba pamiętać, że przełamanie martwego punktu, na którym stoi sprawa stosunku cerkwi i Kościoła należy do zadań najtrudniejszych, na których tyle prób już się rozbiło. Tylko niezwykle wielkie wypadki dziejowe, wznoszące podstawy stosunków ludzkich, mogą ten problem z miejsca zniszczyć i nadać mu życie i trwałość. Dla oceny chwili obecnej z tego punktu widzenia brak oczywiście obecnie punktu porównania, należy ono do przyszłości.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno próby rozwiązania tego problemu, którego może będziemy świadkami, jak jego ewentualna realizacja, muszą w stopniu najwyższym i najsilniejszym interesować Polskę, — tę Polskę, która położona na pograniczu dwu światów, widziała i ponosiła skutki dotychczasowych prób i usiłowań związania z sobą dwu tych od wieków rozdzielonych Kościołów.

S. G. Hildebrand.



SEJM NOWY.

Będą to pierwsze normalne wybory do normalnego Parlamentu, złożonego z Izby Posłów i Senatu. Wybory te mają dać świadectwo, w jakim stadium rozwoju zatrzymała się fala różniczkowania się społeczeństwa czy to pod względem interesów klasowych, czy zawodowych, czy interesów państwowych. Będzie to egzamin z uświadomienia obywatelskiego w Polsce i ze zmysłu społecznego, jaki ożywia tych obywateli.

O ile w Parlamencie istnieją mniej lub więcej skryształizowane stronnictwa, o tyle w żywej fali narodu nie może być skryształizowanej przynależności partyjnej; panta rei w całej doniosłości znaczenia tego powiedzenia daje się stwierdzić łatwo na każdym miejscu, w każdym społeczeństwie jako tako uświadomionem obywatelsko, społecznie, państwowo. Wybory te, które, wedle uchwały Sejmu suwerennego mają się odbyć tej jesieni, a, wedle życzeń wszystkich niemal klubów sejmowych, mają się odbyć w przyszłym roku, będą pierwszymi wyborami poważnymi do Parlamentu, jako ciała ustawodawczego.

Sejm obecny nosi na sobie wszystkie cechy swego powstania. Był on odruchowym faktem dokonany. Nie uświadomiono ludu, co do ważności

Konstytuanty, nie zostawiono inteligencji czasu do ochłonięcia z przerażenia i do rozwinięcia pracy wyjaśnienia doniosłości mądrych prawodawców dla Państwa Polskiego, które trzeba było stwarzać. Inteligencja schowała się niby przerażona i zostawiła pole walki ogołocone z rozumem, by suwerenny Sejm sam się stworzył z ulicy, z zaścianka, a nie stał się poważnem ciałem, co ma świadomość ważkości swej roli.

Jak bierna była inteligencja w czasie powstania pierwszego Sejmu w Polsce, tak bierna jest dzisiaj, kiedy bezmyślnie niemal patrzy i słucha, jak kilkunastu ludzi chce w Polsce zachować dla siebie fotele poselskie, by oligarchja trwała w dalszym ciągu. Bierność to istotna cecha polskiego społeczeństwa, przez to różne indywidua czołgają się, wypelzszy z kątów i brudów. Stwarza to marazm, zgniliznę, jakie wieją od Sejmu; jałowość, bezproduktywność, cyniczne drwienie sobie z najżywośniejszych interesów Państwa i Narodu, co graniczy z wyuzdaniem, bezkarnie uchodzącem w tak biernem społeczeństwie, jakim jest polskie, co nie ma odwagi pociągnąć do odpowiedzialności przed siebie swoich posłów, by zdali sprawę i ustąpili.

Sejm powstał w szczególnych warunkach; te warunki uległy dzisiaj

radykalnej zmianie; szanujący się Sejm winien był z tego wyciągnąć już dawno konsekwencje i, wyczuwając, że Naród nie ma doń zaufania najmniejszego, złożyć w ręce Narodu swoje mandaty, bo tylko Naród jest suwerenny.

Wola jego w 1919 roku była różna od woli w roku 1922. Należy mu się już dawno swoboda wypowiedzenia się: jakich chce praw, jakim ludziom chce powierzyć losy swego Państwa do zarządzania i ujmowania ich w normy prawa. Należy się, jednym słowem, Narodowi przywrócić jego suwerenne istotne prawa, które mu zabrano samowolnie, wyzyskując wyjątkowo trudne położenie Polski.

Proces tej samowoli Sejmu w pierwszym rządzie i poszczególnych kast w ustroju Państwa Polskiego, trwa jeszcze w dalszym ciągu. Niebawem dowie się Polska, że jest kasta w Państwie polskim, która upomni się cynicznie o supremację nad Państwem, będzie dążyła, jak przed wieki, do zniszczenia powagi Państwa polskiego i już dzisiaj tłumaczy na prawo i na lewo, że wobec tego, iż Polska nie posiada silnego rządu, trzeba, by poza rządem słabym stanęła silna organizacja, którejby Rząd polski i Naród polski bezwzględnie byli posłuszni.

Średniowiecze! ale to średniowiecze wprowadza Sejm suwerenny swoim przewlekłym trwaniem, wprowadza Rząd, nie orientujący się w istot-

nych potrzebach państwowych, nie doksztalony w wielu swoich członkach do sprawowania tej wielce odpowiedzialnej roli, a temu winien nieinteligentny Sejm, choć suwerenny, który ze swego łona jałowego nie mógł stworzyć nawet rządu.

Są to fakty, które powinny zastanowić konkretnie myślących obywateli w Polsce i rzetelnie myślących. Co prędzej trzeba uwolnić Polskę: od pokątnego Sejmu; od pokątnych doradców Rządu; jak się zwalnia społeczeństwo każde od pokątnych doradców prawnych wogóle. Położenie, w jakie wepchnięto Polskę wewnątrz, jest nie do zniesienia na dalszą metę; wytwarza się w tem położeniu zgnity ferment, co grozi całości Państwa. Położenie to jest a n o r m a l n e; n o r m a l n y Naród musi mieć normalny ustrój państwowy, by móc istnieć jako normalne Państwo. Polityka wewnętrzna, którą rozjątrza Sejm suwerenny, pociąga za sobą niezdrową politykę zagraniczną, która nie może sobie znaleźć określonych dróg, bo musi się liczyć z Sejmem, który nie wie, czego chce, nie umie chcieć, niby ten Wyspiańskiego „cham, co miał złoty róg“, a nie umiał zeń skorzystać.

Dlaczego wobec takiego stanu stanu rzeczy trwa ten marazm? Otóż dlatego, że wszystkie kluby, jakie tylko istnieją w Parlamencie polskim, boją się nowych wyborów (jest to najlepszy dowód, że wola Narodu będzie inna, niż była kilka lat temu),

bojąc się tedy wyborów nowych, starają się przewlec swoje sprawowanie mandatu, choć bez zaufania, ad Calendas Graecas. Jest to możliwe przy bierności społeczeństwa, tej lepszej jego warstwy, która „dla świętego spokoju“ umywa ręce od wszelkiego mieszania się do polityki. Społeczeństwo powinno odwołać swoich wysłańców, których już za wysłańców swoich uważać nie może, uważać nie chce. Należy to posłom wyraźnie, a jeżeli trzeba, to namacalnie, powiedzieć, by oni wreszcie zrozumieli, że należy się odwołać do Narodu o zatwierdzenie zaufania, lub obdarzenie nowych ludzi zaufaniem. Nowe warunki, nowych wymagają ludzi.

Co więcej, Polska de facto nie posiada dotąd wolnych stronnictw politycznych. Wszystkie te, jakie są, są przeważnie pozostałością niewoli, zrodzone w atmosferze niewoli, w atmosferze wiecznej opozycji przeciw wszelkiemu rządowi. Jest to tak wkorzone w społeczeństwie, że nienawiść stosuje „z zasady“ do wszelkiego rządu, a więc i polskiego, tylko dlatego, że nazywa się pewna

grupa ludzi rządem. Z tego też leczy się powoli społeczeństwo, lecz się ono szybciej niż Sejm; dla sprawniejszego tedy zarządzania Polską, trzeba Polsce rządu, któryby nie wisiał w powietrzu, ale mógł mieć większość sejmową i był istotnie przed Parlamentem za swoje rządy odpowiedzialny. Ten Sejm, choć suwerenny, wykazał jaskrawie swoją nieudolność stworzenia jakiegokolwiek rządu żywotnego ze swego łona. Stąd ciągle lekkomyślne przesilenia gabinetowe w Polsce, co stwarza coraz cięższe i w następstwa brzemiennejsze przesilenie państwowe Narodu polskiego jako całości.

Trzeba też nowo wcielonym obywatelom Państwa polskiego dać możliwość wybrania swoich rzeczników; wymaga tego najelementarniejsza przyzwyczajenie do praworządności demokratycznej w państwie.

Naród tedy winien poprosić Sejm suwerenny, by go przestał męczyć niby zmorem, co tylko trwoży, nie dając mu żadnej konkretnej korzyści a tem mniej chluby!

Civis.



FINANSE POLSKI.

Polska nie jest Państwem starem z chorą walutą powojenną, lecz państwem nowem i bez żadnej jeszcze waluty. To trzeba mieć przedewszystkiem na uwadze zabierając się do naprawy sytuacji finansowej i gospodarczej Polski.

Inna bowiem rzecz uzdrawiać walutę, a inna — stwarzać ją.

Sposoby uzdrowienia finansów, stosowane w starych państwach, są u nas o tyle nie na miejscu, o ile nie na miejscu jest stosowanie zabiegów leczniczych wobec osobnika, który nie istnieje.

Musimy przedewszystkiem stworzyć nasze finanse. a potem mówić o ich uzdrowieniu.

Polska nie ma waluty swojej i nie ma pieniędzy. Nie ma pieniędzy skarb i nie ma pieniędzy ludność państwa polskiego.

Kapitały przedwojenne w postaci not bankowych i zobowiązań przepadły. Kapitały (nikłe) w postaci złotych i srebrnych monet zostały unieruchomione. Kapitały w postaci nieruchomości miejskich przestały się rentować i stały się martwemi. Gospodarstwa rolne z niekompletnymi inwentarzami, zniszczonemi często zabudowaniami i innymi uszkodzeniami wojennemi potrzebują wielkich wkładów dla całkowitego uruchomienia. Zdemolowane w znacznym stopniu

są też zakłady przemysłu fabrycznego. Wielkich wkładów potrzebują środki transportowe.

Pozatem olbrzymich środków wymaga likwidacja dwu wojen i organizacja państwa. Wymaga też znacznych środków i jego utrzymanie.

Wszystkie te olbrzymie zapotrzebowania środków pieniężnych państwa nowopowstałego z gruzów usiłujemy zaspokoić za pośrednictwem kwitów o nieokreślonej wartości na przyszłą walutę (marka polska jest faktycznie i formalnie takim kwitem.) Kwitów tych musimy oczywiście wydawać b. wiele i stąd wartość ich ustawicznie musi się obniżać.

Ze zniżką ich wartości walczymy w sposób normalny i wypróbowany, ale nie w naszych warunkach.

Mówi się mianowicie o wzmożeniu produkcji i o zwiększeniu podatków i ich energicznem ściąganiu, o oszczędności i o walce środkami kodeksu karnego ze spekulacją i paskarstwem.

Zapominamy, że produkcja u nas dla swego wzmożenia potrzebuje przedewszystkiem warsztatów i surowców, środków transportowych, kapitału zakładowego i obrotowego i kredytu.

Zapominamy, że oszczędność prywatna w gotówce w naszych warunkach walutowych jest rozrzutnością, i że tu kredyt normalny jest niemożliwy.

W naszej też nienormalnej sytuacji spekulacja i paskarstwo są zjawiskiem normalnym. Każdy stara się wyzbyć gotówki, jako majątku topniejącego ustawicznie, lub wogóle nie pewnego, na rzecz wartości realnych towarów, ruchomości, nieruchomości, waluty obcej. Stąd w handlu mnóstwo pośredników, stąd kupiec i przemysłowiec musi do normalnego zysku doliczać procenty na amortyzację topniejącego kapitału—gotówki, gdyż inaczej by zbankrutował.

Stąd właśnie pochodzą te zyski paskarskie, które są właściwie na ogół dążnością tylko do utrzymania na jednym poziomie wartości kapitału obrotowego. Każdy ma tu rację o tyle, że nie ma rację człowiek, ratujący się od bankructwa z cudzej winy.

Co do nadziei na podatki, daniny, pożyczki wewnętrzne i t. p. należy mieć na uwadze, że przy ustalonej nawet wartości marki pol. olbrzymie rozchody naszego państwa nie mogłyby być pokryte przez ludność jego, gdyż roczne rozchody te przekraczają o wiele wartość posiadanej przez tę ludność gotówki.

Przy nieustalanej jak obecnie wartości marki zwiększanie podatków i t. p. powoduje wzrost drożyzny, czyli odpowiedni jeśli nie znaczniejszy wzrost rozchodów państwa i jest biegiem w miejscu, jeśli nie w tył. Podatkami i t. p. pobraniami od swej ludności może się ratować skarb państwa tylko tam, gdzie wartość waluty jest mniej więcej ustalona i gdzie

rozchód roczny państwa znacznie jest mniejszy od ilości gotówki posiadanej przez ludność.

Pozatem technika ściągania danin bezpośrednich wymaga wiele czasu, co już jest zabójczym dla wartości tych danin u nas. Przytem administracja podatkowa jest u nas w zaczątku; dobra organizacja jej wymaga lat całych i to pod warunkami, że kierować nią będą ludzie zdolni i bardzo doświadczeni.

Mówimy, że emisja waluty polskiej (złotych) może nastąpić jedynie po ustaleniu się wartości marki, czyli uważamy w ten sposób, że naprawę naszej instytucji finansowej należy zacząć z końca, gdyż marka po ustaleniu jej wartości sama będzie dobrą walutą i zamiana jej na złote byłaby jedynie wykazana ze względów tylko chyba formalnych.

Wartość marki naszej zależna jest od zagranicy, która może ją ustalić tylko w dwu wypadkach:

1) kiedy nasza marka będzie miała pewne pokrycie kruszcowe lub w walucie równoważeniowej lub 2) i to przede wszystkim, kiedy marka nasza będzie mogła być natychmiast realizowana na naszym rynku wywozowym w pewnym stałym ekwiwalencie.

Wiemy też o tem, i mając na widoku tylko tę drugą ewentualność, przypuszczamy, że samo przez się przyjdzie do tego, że eksport nasz pokryje import.

Polska, jednak jako kraj zrui-

nowary, potrzebuje najpierw wiele wwozić, by potem mogła wiele wywozić. Wwóz musi więc opłacać tylko walutą, która, jako nie przedstawiająca sama przez się przedmiotu wartościowego i nie możliwa dla zagranicy do zrealizowania na naszym rynku wywozowym w stałym ekwiwalencie, staje się przedmiotem, którego każdy chce się jaknajprędzej pozbyć na rzecz innych realniejszych walut. Stąd nagromadzone zagranicą marki nasze ustawicznie są odstępowane do czasu, aż nie znajdą pokrycia w stałym ekwiwalencie wartościowym. Powstaje tu też wielka dysproporcja między wartością marki na wewnątrz i na zewnątrz państwa, a to stąd właśnie, że podczas, kiedy na wewnątrz można za nią wszystko niemal nabyć, to na zewnątrz nic prawie. Dysproporcja ta zabija do reszty nasz eksport, gdyż musimy tu towary nasze oddawać niemal za darmo lub żądać zapłaty w obcej walucie według cen miejscowych, co jedno i drugie dobija do reszty naszą markę zagranicą i prowadzi nas do szczelnej blokady ekonomicznej. Ponieważ właśnie przemysł nasz potrzebuje wprawdzie znacznego importu, by mógł wogóle produkować, więc sama przez się ustalająca swą wartość marka, prowadząc nas z matematyczną pewnością do blokady ekonomicznej na zewnątrz, prowadzi na wewnątrz do unieruchomienia przemysłu, do handlu zamiennego i bolszewizmu.

Bez kapitału zakładowego i obrotowego—bez gotówki nie ruszy żadne przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe. Tembardziej nie ruszy bez tego kapitału państwo.

Życie kulturalne wymaga bezwzględnie pośrednika wymiany i miernika wartości — znaków pieniężnych, tak, że na wewnątrz jakiś nawet surogat tych znaków może do pewnego czasu mieć obieg. Natomiast na zewnątrz surogat tych znaków na nic się nie przyda. Wartość tego surogatu na zewnątrz będzie zawsze—bez względu na ilość jego, równała się wartości towarów dających się zań wywieźć. Surogatu tego wysyłamy za granicę i wysyłać musimy b. wiele, a realnych wartości b. mało, przyczem różnica na niekorzyść naszego eksportu musi ustawicznie wzrastać.

Kapitału zakładowego i obrotowego w gotówce potrzebuje przedewszystkiem jak przedsiębiorstwo, tak i państwo nowe, zniszczone, nieznanne, o nieustalonej jeszcze opinii kredytowej. Tu rozchód i to roczny musi zawsze poprzedzać przychód, stwarzając go.

Droga więc naprawy naszej sytuacji gospodarczej zaczyna się tam, gdzie inni chcieliby ją kończyć.

Nie będzie więc nią: dążność do zrównoważenia budżetu przez podniesienie wydajności pracy, wzmoczenie produkcji, jaknajdalej posunięta oszczędność, nakładanie wielkich podatków i energiczne ich ściąganie, podnoszenie taryf, ceł i t. p. i wpro-

wadzenie po zrównoważeniu w ten sposób budżetu nowej waluty, lecz będzie nią: wprowadzenie waluty, mającej pokrycie w stałym ekwiwalencie o ustalonej wartości, a potem wszystko inne, jak wyżej.

Musimy więc przedewszystkiem zdobyć pożyczkę zagraniczną w dobrej walucie i na jej podstawie puścić w obieg nasze złote, przyczem ze względów praktycznych i oszczędnościowych musimy pozostawić na czas jakiś w obiegu i marki, ustaliwszy ich wartość w relacji do złotychki według kursu dnia wydania oddolnej ustawy (marka nasza nie ma nominalnego parytetu i stąd „parytem“ jej jest faktycznie i, ze względu na interes ludności i państwa, musi być formalnie każdorazowa jej wartość giełdowa).

Pożyczki prawdopodobnie inaczej nie uzyskamy jak na zastaw i pod pewnemi gwarancjami. Ale trudno z dwojga złego trzeba wybierać mniejsze.

Kto wymaga zawiele, ten często nic nie dostaje.

Przeciwnicy zastawów i gwarancji, powinni wybierać między ocaleniem włosów, a głowy.

Klasy społeczne usiłujące dziś wzbogacić się kosztem Państwa powinny zrozumieć, że nie można się wzbogacać kosztem gołego, jak nie można z próżnego nalać. Wzbogacenie się takie jest tylko fikcją, prowadzącą do zupełnej ruiny, czego dowodem jest Rosja.

Należy wprzód Państwo wzbogacić, a później myśleć o wzbogaceniu się jednostki.

Pogarszanie się naszej sytuacji odbywa się i odbywać się musi w warunkach obecnych w coraz to szybszym tempie. Przytem my, jako patentowani toleranci — nawet katów własnych, nie zwalczamy dotąd dość energicznie zaburzeń przewrotowych, chociaż bolszewizm po urzędowym własnem przyznaniu się do bankructwa w Rosji winien być uważany obecnie za prosty bandytyzm polityczny i zwalczany o tyle ostrzej od prywatnego bandytyzmu, o ile niebezpieczniejszy jest od tego ostatniego, jako dybiący na życie i mienie całego narodu, nie wyłączając proletariatu.

Przyznanie się oficjalne bolszewizmu do bankructwa w Rosji dzięki tylko tamecznym warunkom musi się odnosić i do Polski, która znajduje się jeszcze w gorszych warunkach, niż była Rosja w chwili objęcia władzy przez bolszewików.

Stąd komuniści w Polsce nie mogą się osłaniać żadną ideowością.

Jako zaś sposób doraźnej i czasowej poprawy sytuacji finansowej można przyjąć pobór podatków bezpośrednich, niektórych opłat stempowych, patentowych, akcyzy, ceł itp., w naturaljach, oczywiście tylko u producentów i kupców.

W czasach pierwotnych, gdy wcale nie było pieniędzy lub było ich mało, daniny na rzecz państwa składane były w naturze. Między Polską

a państwem pierwotnem zachodzi ta analogja, że ona dopiero powstaje, i niema też pieniędzy i pobór danin wszelkich w naturze jest tu bezwzględnie wskazany.

W ten sposób moglibyśmy wogóle uzdrowić nasze finanse, gdyby nie ta okoliczność, że potrzebujemy wielkiego importu, a Polska swych dochodów w naturaljach nie mogłaby eksportować.

Podatki w naturze nadałyby dochodom państwa wartość realną i stałą i wpłynęłyby na zmniejszenie druku marek.

Wskutek olbrzymich strat, jakie ponosi Skarb dzięki przewlekłej formalistyce biurowej przy poborze po-

datków bezpośrednich, należy przy poborze tych podatków przyjmować a priori, że każde zeznanie podatnika jest sumienne i natychmiast wymierzać podatek na podstawie tego zeznania. U nas dziesięćkrotnie daje — kto prędko daje. Potem jednak, każde zeznanie musi być zbadane i przy podejrzeniu o niesumienność sprawa powinna być wznowioną z pociągnięciem winnych do odpowiedzialności karnej. Kary muszą być ostre — jako kary stanu wyjątkowego, w którym Polska się znajduje.

Jak poucza praktyka, tylko obawa kary stwarza moralność podatkową.

Wojciech Sikorski.



PRZESILENIE PAŃSTWOWE.

Źródła przesilenia ostatniego należy szukać w sytuacji nie do zniesienia, jaka się wytworzyła i wytwarza z dniem każdym coraz jaskrawiej, a dla Państw szkodliwie, z połowicznego wprowadzania w życie ustaw, uchwalonych przez Sejm Suwerenny. Wszystko się gmatwa w sytuacji arcy-niejaznej. Jak przez długi czas nie było wiadomo w Polsce, jaka jest kompetencja poszczególnych mini-

sterjów Polski, tak po dziś dzień nie wiedzą najwyższe czynniki w Polsce, jaki jest zakres ich kompetencji. Uchwalono bowiem konstytucję, a więc Sejm jako konstytuanta spełnił swe zadanie, ale, jakby się wstydzono swego dzieła, przywalono tę konstytucję całą masą śmieci tymczasowych zarządzeń, tymczasowych ustaw, tymczasowej małej konstytucji.

Sejm suwerenny, nie chcąc tracić

tytułu do trwania, nie kwapi się z ustąpieniem, jest dożywotni, jeżeli w dalszym ciągu tak trwać będzie. *Winien* się był rozwiązać w kilka dni po uchwaleniu konstytucji, albo *należało* go rozwiązać. Tymczasem każdy z posłów boi się, że po raz wtóry nie wejdzie do Sejmu, że raz zdarzyła się gratka, trzeba z niej korzystać. Wytwarza się w ten sposób niemy bierny opór przeciw rozwiązaniu Sejmu ciemnej masy posłów, a leaderom sejmowym też nie śpieszno do ponoszenia kosztów nowych wyborów. Dla tych przyczyn naraża się na zabagnienie ustrój Państwa polskiego. Pomijamy nietakt obecnego przesilenia; nie możemy pominąć następujących uwag. Rząd obecny nie okazał żadnej inicjatywy, płynął na falach bierności tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Nie orjentował się zupełnie w położeniu międzynarodowym; wyłaniają się dzisiaj na jaw jaskrawie skutki „marnowania prestige'u Polski przez Rząd polski“, o czem pisała „Epoka“ 19 maja. Sejm obecny jest chory nieuleczalnie na impotencję czynu. Atrybuty Prezydenta Rzpltej nie są określone prawnie jasno i chcą klubiki Sejmowe wprowadzać „prawa zwyczajowe“—z praktyki dwuletniej.

Ocknięto się nieco i usiłuje się naprawić błędy i przeoczenia dotychczasowe. Przy chęci zachowania Sejmu jako Konsytuanty, chce się na-

dać już konstytucyjne atrybuty władzy Prezydentowi Rzpltej, coby mogło uskutecznić dopiero pełne wprowadzenie w życie Konstytucji marcowej, do czego niezbędne nowe ciało prawodawcze: Sejm i Senat.

Te śledztwa, pociąganie przed konwent senjorów na śledztwo Naczelnika Państwa, Prezydenta gabinetu; to egzaminowanie przedstawicieli klubów, niby matura czerwcową w szkołach średnich, to wszystko nie licuje z powagą żadnego z czynników zaangażowanych w śmieszna tę sprawę. Największym wrogiem polityka jest śmieszność.

Nim zajmiemy się zasadniczo w następnym numerze „Epoki“ istotą przesilenia państwowego, niechaj wolno nam bęzcie podkreślić, że płynie ono z nielegalnego trwania Sejmu i to takiego, co nie umie wyłonić z siebie rządu. Zmieniły się radykalnie warunki, w jakich powstał Sejm, winno się dać narodowi sposobność wypowiedzenia swojej woli. Troska o wybory musi jednak ustąpić miejsca trosce o bezpieczeństwo całości Państwa; całość ta jest narażona na niebezpieczeństwo, nie odłęgna się go ani przez oblizywanie się skandalikami przesilenia, ani zacierzewieniem w mglistości swego stanowiska. Trzeba dążyć do wprowadzenia jasnego światła do stwarzania ustroju Państwa.



INICJATYWA PRYWATNA I ETATYZM.

III.

Inicjatywa i twórczość rodzą się przy samodzielnej pracy, urzędnik zawsze bywa uzależnionym, chyba, że zajmuje bardzo wysokie i niezależne stanowisko, które mu pozwala w danym zakresie wprowadzać w czyn jego pomysły. W stosunkach prywatnych, ludzie odczuwają o wiele mniej uzależnienie, czują się bardziej swobodnymi w ruchach i mogą łatwiej realizować zamierzenia. W życiu prywatnym przy braku hamulców wyrabia się w człowieku twórczość i pomysłowość, a na twórczości świat stoi. Człowiek o umyśle twórczym, który w sferze prywatnej wiele dokonać może, dostawszy się w tryby maszyny rządowej, po pewnym czasie jałowiej, zatracą zdolności samodzielnego myślenia, staje się biurokratą.

Biurokratą można nazwać człowieka o umyśle stępionym i zwężonym, umiejącym tylko myśleć pewnymi utartymi szematami, formułkami i kategorjami, które zostały mu narzucone lub do których sam doszedł przez mechaniczną pracę. Biurokracyzm jest najzaciętszym wrogiem wszelkiej twórczości, postępu i umiejętności stosowania się do potrzeb i wymagań życia.

Życie przemysłowe i handlowe

wymaga dużej giętkości umysłu, zdolności dostosowywania się do warunków, inicjatywy twórczej, to znaczy, wszystkiego tego, czego pozbawiony jest o umyśle zaćmionym biurokrata. Oddać znakomicie funkcjonującą instytucję, biuro czy fabrykę człowiekowi o umyśle zbiurokratyzowanym, a w bardzo krótkim czasie stracą wiele na wydajności pracy. Przy pozostawieniu swobody działania inicjatywie prywatnej w zakresie przemysłu i handlu działa bezustannie prawo selekcji.

Zdolny i obrotny przedsiębiorca rozwija swój zakres działania, a pracując we własnym interesie, bo nagradzając się samemu za swój trud, pracuje jednocześnie dla społeczeństwa przez dostarczanie mu potrzebnych towarów i produktów. Działając najczęściej z pobudek czysto egoistycznych, pracuje bezwiednie altruistycznie. Przedsiębiorca niedołączony, w krótkim przeciągu czasu zbankrutuje, społeczeństwo na tem wiele nie straci, bo jego miejsce zastąpią inni, zdolniejsi.

Przy systemie etatystycznym, o ile zdolny człowiek z tych czy z innych względów zostanie postawiony na niskim stanowisku, zdolności jego nie będą zupełnie mogły być wyży-

skane, bo, nie mając pola do działania, wszystkie jego dobre chęci i pomysły zostaną sparaliżowane przez zwierzchników. I odwrotnie, jeżeli się zdarzy, że niedołęga o miernych zdolnościach z tych czy innych powodów otrzyma wysokie kierownicze stanowisko, w ciągu bardzo krótkiego czasu, zawiadywany przez niego dział zacznie się chylić ku upadkowi. Ponieważ przy etatyzmie niema współzawodnictwa, ruina danego działu będzie stratą niepowetowaną dla całego społeczeństwa, bo o ile przy ustroju, pozostawiającym swobodę działania inicjatywie prywatnej, istnieje bardzo wiele samodzielnych instytucji handlowych i przemysłowych i bankructwo jednej z nich nie stanowi o losach całości, o tyle przy etatyzacji stoimy wobec jednej wielkiej organizacji, z jednym zarządem i każdy błędny krok jeneralnego zarządu odbija się na całości. Przy inicjatywie prywatnej istnieje „asekuracja od błędów“, przy działaniu inicjatywy rządowej tej „asekuracji“ niema. Dodać również należy, że łatwiej jest być kierownikiem przedsiębiorstwa, zatrudniającego kilka tysięcy ludzi, aniżeli kierownikiem jednego olbrzymiego przedsiębiorstwa zatrudniającego miliony ludzi.

Organizacja państwa przybiera coraz większej potęgi i znaczenia. Zamiast wobec proszku słabych, „prywatnych państweczek“, stajemy w XX wieku w obliczu wielkich narodo-

wych państw, których władza coraz więcej dziedzin obejmuje, nakładając wszędzie swoje piętno. W dobie bieżącej państwo po zajęciu i wydarciu z rąk prywatnych wielu zakresów działania, do których dawniej nie miało dostępu, staje przed dziedzinami produkcji i handlu, pragnąc albo częściowo je sobie podporządkować albo całkowicie ująć w swoje ręce bieg spraw.

Nie przesądzając ostatecznego wyniku walki „państwa“ z „prywatnym“ o zarząd przemysłu i handlu, pozwolimy sobie jednak nadmienić, że wszelkie próby etatyzacji gwałtownej czy powolnej, dopóki duch ślepej biurokracji będzie panował w instytucjach rządowych, odbija się bardzo ujemnie na samej produkcji. Selekcja zawsze i wszędzie jest potrzebną. Przy pozostawieniu swobody ludziom prywatnym, życie samo wypełnia selekcję. Jeżeliby państwo miało wziąć na swoje barki zarząd produkcją, byłaby nieodzowną selekcja ludzi wewnątrz instytucji państwowych, na mocy której zdolni mogliby szybko awansować w hierarchji urzędniczej i obejmować kierownicze stanowiska, a żywiły bezwartościowe bez względu na wysłużone lata byłyby albo degradowane albo też usuwane kompletnie, rzecz nieskończenie trudna w praktyce do przeprowadzenia.

Ludziom daleko do doskonałości

i dojścia do posiadania w pełni wysokich cnót obywatelskich. O ile dane przedsiębiorstwo jest zawiadywane przez osoby prywatne, które z niego ciągną bezpośrednio zyski, właściciele jego dołożą wszelkich starań aby wszystko działało jak najsprawniej, gdyż przy braku sprawności i niedołęstwie poniosą straty. Przy upaństwowieniu, wszyscy administratorowie, zarządzający i dyrektorowie są płatnymi urzędnikami państwowymi, nie zainteresowanymi bezpośrednio w sprawnym funkcjonowaniu warsztatu produkcji. Równoległe z biurokratyzacją wytwarza się w urzędnikach pracujących zwłaszcza w niekorzystnych warunkach zanik poczucia obowiązku, niedbalstwo i lenistwo, powodując niepowetowane szkody państwu i ogółowi społeczeństwa. Przy dzisiejszym ustroju i poglądach, instytucje prywatne mają łatwość pozbywania się pracowników uważanych za niezdolnych, w urzędach zaś państwowych uwalnia się urzędnika jedynie w wypadkach dużego przestępstwa lub wyjątkowego niedbalstwa. W rezultacie selekcja ludzi w instytucjach prywatnych odbywa się względnie łatwo, podczas gdy w instytucjach rządowych selekcja ta prawie nie istnieje, a czasami nawet działa w „odwrotnym kierunku“. O ile prywatny przemysłowiec uznaje, że dany pracownik jest nieodpowiednim, we własnym interesie rozstanie się z nim prędko. W razie gdyby ten sam osobnik miał wystę-

pować w charakterze urzędnika państwowego, zastanawiać się on będzie dość długo, postawi wniosek do „władz wyższych“ o zwolnienie niezdolnego podwładnego mu urzędnika, bo dla wygody i we własnym interesie, będzie się obawiał wstąpić w konflikt z podwładnym, który może mieć na tyle wpływu u „władz wyższych“, że te zostawią go na stanowisku, a jego zwierzchnika usuną.

Gdzie jest duża hierarchja i splot różnych władz i wpływów, jest duże pole do wielkich intryg. Zwierzchnicy, nie czujący się silnie na siodle i nie mający w sobie dość wyrobionego poczucia obowiązków obywatelskich, obawiają się surowości względem swoich podwładnych, ze strachu o „własną skórę“ i dla nie zakłócania sobie „świętego spokoju“. W tych okolicznościach urzędy państwowe, które bywają obciążone znacznym balastem ludzi niezdolnych, zawsze będą gorzej pracowały od przeciętnych instytucyj prywatnych. Do czasu kiedy nie nastąpią zasadnicze zmiany w normowaniu stosunków urzędników państwowych próby etatyzacji produkcji mogą jedynie przynieść rezultaty ujemne, reforma zaś w tym względzie musiała by być połączoną z wniesieniem nowych pojęć, ustaw i zwyczajów i przerasta przeto siły nawet bardzo zdolnych mężów stanu.

Może być, że przyszłość ludzkości leży w etatyzmie, lecz o ile ta

przyszłość ma być trwałą, piękną i twórczą, sam etatyzm musi się odrodzić. Z punktu widzenia pożytku społecznego i prawdziwego postępu, jedynie taki etatyzm gospodarczy może być uznany za dodatni, który wykaże, że umie wytwarzać więcej i lepiej bogactwa, który potrafi stworzyć ludziom życie miłsze, kulturalniejsze i doskonalsze, aniżeli to czynili zawiadowcy prywatni życia gospodarczego. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że państwo, przywłaszczając sobie częściowo czy całkowicie zarząd nad produkcją i handlem, wpływa jedynie destrukcyjnie i zamiast formy życia doskonalić, pogarsza je. Państwo, teoretycznie rzecz biorąc, dzięki swej potędze i wielkości może dokonać więcej, aniżeli rozproszkowane, wzajemnie sobie często przeciwdziałające przedsiębiorstwa prywatne, tak samo jak jedna wielka i dobrze zorganizowana armja, dokoną więcej od licznych, drobnych oddziałów partyzanckich, nie działających skoordynowanie. Tem nie-

mniej jednak, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że dla wielkich armij trzeba wielkich wodzów, bo z braku tych, wielkie armje dezorganizują się, a wtedy gorzej umieją wypełniać swoje zadanie od drobnych ale karnych i o sprzężym dowództwie oddziałów partyzanckich.

Stosując tę analogję do życia gospodarczego, stwierdzić należy, że w społeczeństwach współczesnych jest wielu, ale mniejszej miary, dobrych wodzów i organizatorów życia gospodarczego, brak jednak organizatorów wielkich o tytanicznych siłach, którzyby potrafili ująć w karby i zsyntetyzować dla dobra ogółu dotychczasowe rozbieżne wysiłki, którzyby geniuszem swym mogli tchnąć nową myśl i ducha do umysłów ludzkich, stworzyć zapał i porwać za sobą tłumy do pracy w nowych warunkach. Z tym faktem musi się liczyć każdy człowiek, który rozmyśla poważnie o etatyzacji życia gospodarczego.

H. J. Korybut Woroniecki.



FATA MORGANA.

Bądź pozdrowiona, daleka kraino,
co się uśmiechasz mej myśli,
jasne tam słońce czarowną tęczę kreśli
w wód falach, upojnych jak wino ...

Cisza przemożna w natury łonie,
którą moc śnicia zapładnia...
wszystko w zachwycie przedziwnie jawnym tonie
w rozkoszy, co... ubezwładnia.

Czar i mamidło,
raj złudnych barw,
dźwięk głuchy niewidzialnych harf —
czy tonów pieścido?...

Mdły zapach róż —
czy tkliwość wiotkich mgieł?

Przepych złotych zórz —
czy bladeść śnieżnych ściel?

— — — — —

Wśród niemych zapomnienia mórz,
brzemienne w słodyczy owoce,
rodzą się kwiaty-marzenia
... z sennym uśmiechem ...
Zefir ich tchnienie w szept pragnień zamienia,
w nietrwałe kształty układają noce ...

Nirwana ciszy gra z echem —

— — — — —

Po srebrzystym torze,
jak oblubieniec w swej kochanki łożu,
w obłoków przeczysty puch

idzie księżyc, osuty perłami,
błogiej ciszy tajemniczy duch,
idzie, otoczony powiewnymi mgłami —
idzie, sam jeden ... w przestworze!

Jan Sikorski.

WSZYSTKO MI JEDNO.

Wszystko mi jedno,
Czy w upiornej godzinie
Ręka wyroków tajnych na mnie skinie,
Czy mnie ziemia pochłonie trupio-szara
Wszystko mi jedno:
W bezmiarze czasu—nicość. A byt—mara...

Wszystko mi jedno,
Czy serce ludzkie zmieni
Grzeszny szkarłat krwi własnej, co w czerwieni
Świat nędzny barwną zbrodnią opromienia —
Wszystko mi jedno:
Gdzie słońce blednie, niema złego cienia!

Wszystko mi jedno,
Czy kiedyś przyjdzie z śmiechem,
Czy smutek swój okryje starym wiechem,
Pokaże codzienności twarz kłamana...
Wszystko mi jedno:
Gdzie serce bić przestało—łzy ustana!

Wszystko mi jedno,
Czy lemięszem głos martwy
Wypruje z ludzkiej gleby stęchłe warstwy,
Czy cudem w górnych sferach ogień wznieci...
Wszystko mi jedno:
W pożarnych łunach uczuć—niema... śmieci.

Jan Sikorski.

„STAROSTA ACHACY“

(DWA CHOCIMY).

Tragedja w 3 aktach.

A K T III.

(Wyjutki)

(Taż sama komnata, co w akcie pierwszym. Pora zachodu słońca. Wnętrze powleczone zmierzchającym pasem lipcowego przedwieczera. W głębi sceny, w fotelu, z głową opartą, z rękoma bezwładnie obwisłymi, siedzi Starosta. Drzwiami po stronie prawej wchodzi Elżbieta wraz ze wspartą na jej ramieniu kasztelanową. Za nimi postępuje Katarzyna, świeżo obleczone w habit zakonnice Norbertapek, przystanęła w pewnym oddaleniu, w sztywnej nieruchomości świętych ze starych obrazów kościelnych).

Elżbieta (z wzrokiem utkwionym w drzwi prowadzące do komnaty żałobnej, zdaje się nie widzieć starosty).

Kasztelanowa (zatrzymując się przy starościu).
Cierpisz?! Bardzo cierpisz synu?!

Starosta (podnosi głowę, uśmiecha się).

Kasztelanowa. Jakżeś okrutnie złamany niedolą!

Starosta (promieniejąc zachwytem).

W blaskach klejnotów, w słonecznych przepychach
Jakże cudownie śni tam—ona,
Na złotogłowiach położona.

Kasztelanowa (do Elżbiety)

O przemów doń Elżbieto, choćby słowem,
Spójrz, jaką on ma w twarzy kamienną ośupiałość.

Starosta (z boleścią).

Ona nie widzi mnie, nie widzi... i tak już na zawsze
Odwróciły się odemnie jej oczy.

(Kasztelanowa i Elżbieta odchodzą, znikają w drzwiach).

Starosta (daje znak ręką Katarzynie, by się zbliżyła. Ona podchodzi i, stanąwszy przed ojcem, litosną dłonią głaszcząc jego głowę pochyloną).

Starosta. I ty już—dokonana?
Już—poza życiem?!
Wilgotna celka klasztorna—
I na zawsze już tak—i na zawsze—
A gdy do rdzawych krat
Woń traw przywionie koszonych,
Wołająca gdzieś w szczęście, gdzieś w szczęście?...
Córko, jać w grób zepchnąłem—dłonią kochającą.

Katarzyna. Jeno stargałeś łachman złudy,
A to coś mi ukazał,
Już mię niezwrotną uczyniło życiu.

(Drzwiami od werandy wblegają panny z fraucymeru, z pękami kwiecia w rękach i podchodzą do starosty. Gdy następnie zdążyć będą do komnaty żałobnej, kwiaty osypujące im się z rąk utworzą szlak barwny od miejsca, gdzie siedzi starosta po drzwi).

Pierwsza. Ciche bławatki, maków krwawy ból
Niech jej wyśpiewa pożegnanie
Od porzuconych, od pół...

Druga. Niosęć ja pęki jarzębiny,
Co tęsknie kędyś hen gorzała
Nad snem niedoszłym dziewczyny.

Trzecia. Czoło opaszę jej w jaśminy, —
Dzwonił w nich kiedyś śpiew miłości —
Co wyszeptają,
Gdy się na wieko grudki posypią gliny?

Czwarta. Oto są róże jej pieszczone,
Marzenie róż, płacz wonny róż.

Starosta. Róże — róże —
Kiedyś — o pomnę —
Wbiegła tu pod pękiem róż się gnąca...
(Panny przechodzą do komnaty żałobnej).

(Drzwiami od werandy wblega Zbigniew, panny zauważyły go i z zakrzykiem trwogi zdumionej cofają się wśród gestów, wyrażających ubezwładnienie grozą).

Pierwsza. Tyżeś tu, ty... w takiej chwili?!

Druga. Zabójca!

Trzecia. Zabójca!

Zbigniew. Miłowałyście ją—o dzięki wam za to
Dziewczeta! Zaprawdę, wy jesteście płaczem
Tej nocy, co we mnie bezsenna jest i przeklinająca...
Gdym biegł tutaj lipową aleją,
Stare drzewa tem mianem mnie wołały,
Gnały przekleństw zawieją...
I dobrze biec było tak—w słońcu, co gorzało potępieniem...
Aż padłem, jak dziecko szlochając, u sztachet jej ogródka.

Czwarta. Jakoż mu staniesz—twarzą w twarz,
Ojcu, zabójca—kat?!

Zbigniew (szarpany wstrzątami panicznego strachu),
Lękam się — lękam, lękam. —

Starosta. O jak uchodzi radość życia
Przed kirem ciemnych sal

(Zwracając się do pozostałych dziewczyn)
Wyście na chwilę przystanęły —
Ach! tyś tęsknota jest,
...A ty—żał...

Starosta. Przyszedłeś tu?! Dzięki ci! o... jak to dobrze,
Że przyszedłeś...

Zbigniew (wijąc się w cierpieniu niewyraźnym).
Raczej wieczność męki,
Byle nie to... litości!.. nie, to przeokropne,
Co duszę strąca w otchłań bez imienia,
Nie to straszniejsze, niż wszystko co dotąd
Tu dokonało się—jam przyszedł—przyszedłem,
By wziąć z twej ręki skon,—bezwstydem
Mego wtargnięcia tu spłomienić
Dłoń, co nie chciała się krwią moją zrumienić.

(czepia się kolan starosty, bezradnymi, zdzięcinniałymi ruchy).
A ty starosto! — o ty straszny!

Starosta. O Zbigniewie! synu najmilejszy!
Nie ja będę zaprawdę twem sumieniem,
Nazbyt my sobie bliscy
I jednym ciemnem nakryci przeznaczeniem.

Zbigniew. Spojrz! — oto katowski miecz, co ją uczynił
Tak bladą, leżącą tam w zawarciu czterech desek.

Starosta. Obok... w pokoju tam — gromniczne, głuche świece
Posępna nuca baśń — okrutne mgłą się błyski,
Idź tam! idź tam! rozerwij okiennice
Na wonie róż, na słońca wonne pociski.

Zbigniew. Ja?! — tam?!

.....
Już męka—zdało się — nie mogła dalej
Iść, a oto bezkres zgrozom się otworzył —

.....
Myśli w tańcu wirują pijanym,
Świat się z przed oczu zwał, jak dym.

Starosta. Krwawą żagwi się pochodnią
Boleść twoja, a tutaj światłość się niezmierna,
Światłość ogromna wokrag rozpostarła —
I od nas żąda jej—umarła.

Zbigniew. Przedemną ciemność wieczna się rozwarła!

.....
Sporrzeć teraz nie śmiałbym w jej lica,
Bo z ich bieli, z ich bieli wyjrzałaby ku mnie,
W oczyby się cisła człowiecze...

(w najwyższem przerażeniu).

Żywota tajemnica!

.....
Starosta. A trzeba — — — zeby była cisza... groźna cisza..

Adam Znamirowski.

ZYGMENT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

Krasiński sam katolikiem w pojęciu Kościoła nie był. Miał swoje przekonania religijne oparte na chrystjanizmie, ale nie na nauce Kościoła. Duchowieństwo ocenia ostro, szczególnie ostro naciera na papieża z potrójną koroną złotą na dumnej głowie, gdy Chrystus na głowie, pełnej boskiego rozumu, nosił jedną—cierniową. W następstwie rzeczy ci ludzie nie mogą być mistrzami życia duchowego nadludzi.

Wielcy ludzie walką myśli tworzą sobie wiarę w siebie i w swoje bóstwo, mają też swoją odrębną etykę i moralność. Ich „immoralizm” nie jest brakiem moralności, lecz jest moralnością w pojęciu wyższem od utartego pojęcia świata. Życie ich wieczne, podległe prawom ciągłej przemiany, ciągłego doskonalenia się. „Istnieje tylko życie i ciągła jego przemiana. Może, gdy będę już między wami (duchami), przeczować będę znowu coś wzaioslejszego? Z przypuszczeń, stwierdzonych przez przypuszczenia, poczynające się, dźwigać się będą ciągle i wznosić coraz wyżej, aż wreszcie znikną już dla mnie wszelkie wątpliwości i obawy, i wtedy będę... czem?” Dokończył poeta, ale młodziutkie serce nie miało odwagi pozostawienia śmiałego, z intuicji płynącego zdania: „Bogiem może, równym mu wiedzą i wolą, lecz nie potęgą”. Już przecież na ziemi, na której „ciągle tylko zadaje się pytanie i czeka się na odpowiedź po tamtej stronie”, nastąpi kiedyś jedna wielka miłość i sprawiedliwość, o ile ludzie podniosą się do tego stopnia, by się stać godnymi Boga, który jest sprawiedliwością i pięknnością. W wieczności też po analizie nastąpi synteza. Tam też każda myśl stanie się rzeczywistością, co może się zdarzać już na ziemi, ale u tych ludzi, którzy upodobnili się Bogu, a wtedy tego rodzaju ludzie osiągają siłę i zacność. Na tem siła i zacność człowieka zależy, by nie mniej nie umiał myśleć jak wykonywać.“*) Otóż im bardziej człowiek zbliża się do Boga, tem szerzej posiada władzę przerabiania myśli swoich na rzeczywistość, wcielania ich w widomy skutek. Ta harmonja między pomysłem a czynem

*) List do St. Potockiego 38, 17, VIII. Bibl. Warsz 1905, 252.

wielkie dusze i charaktery stanowi — bo uważaj, że myśl choćby najwznioślejsza, dopóki krąży w tobie, jest tylko egoizmem. Dopiero kiedy się udzielisz drugim, lub z niej coś cnotliwego, dobroczynnego lub pięknego utworzysz dla drugich, staje się miłością, udziałem, wspólnością, prawdziwym ruchem i życiem. Marzenie zaś zwykle połączone bywa z lenistwem, podobnem do owej nieruchomości, któraby człowieka ogarnęła, gdyby ujrzał nagle coś nadzwyczaj pięknego, lub usłyszał anielską muzykę—wszak prawda, lękałbyś się jej przerwać? Otóż, kto ducha przyzwyczai do takich świadków, kto ciągle lęka się, by się nie rozwiały, ten z oporem będzie szedł, kiedy przyjdzie mu iść, ten nieraz poświęci zewnętrzne dobro drugich tej wewnętrznej i własnej rozkoszy. Nieba rzadko się dotykaj *)

Takie rady daje Krasiński St. Potockiemu. Nie zawsze jednak tym zasadom jest wierny, owszem pogarda dla ziemi w pierwszych latach twórczości była jego główną cechą, nie zważania na sąd tłumu, nienawiść ku masom, (trzedzie), egoizm wewnętrzny, to towarzyski niemal nieodstępne. Zmiana ta dokonała się w nim pod wpływem zstąpienia wraz z Henrykiem z wyżyn poezji na ziemię rzeczywistości — zajęciem się materją (Pankracego), które nie jest rzeczą tak podłą, jakby się wydawało.

Powiedział Napoleon w „spowiedzi“, że w wielu rzeczach stoi poza prawami ludzi jakby poza dobrem i złem według Nietzschego. Sam stanowi swoje wartości, niczem dla niego ślepy gmin. Krasiński jeden z wielkich, nienawidzi ludzi, żyje osamotniony i towarzystwa nie szuka, nie chce robić przyjemności ludziom swoim cierpieniem, litości nie znosi, wyjątkowo boską. Człowiek wielki ma prawdziwą i jedyną wartość. Przeświadczenie to ma być wynikiem długich rozważań nad ludzkością.

Władysław Włoch.

D. c. n.



*) List do St. Potockiego 38. 17. VIII. Bibl. Warsz. 1905, 252.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W CZERWCU.

	6	7	8	9	10
Dolary. St Zjedn.	3940	4055	4000	4025	4080
" kanadyjskie					4020
" belgijskie	385	340		342	342
" francuskie	362	371	366	367	371
" szwajcarskie	782		767	782	787
Funtj sterlingów	17650	18200	18030	18225	18400
Korony austrjackie	0.33	0.30	0.28	0.27	0.26
" czeskie	77	78	78	79	79
" węgierskie					
Lea rumuńska	208	218			210
Liry włoskie	14.25	13.90	13.95	14.0	14.0
Marki niemieckie	1500	1470	85	1475	90
Poz. Przewoźność					1480
Miljonówka	5400	3700	5800	5600	5400
Akcje R. Dyskontowego					
" B. Handlowego					
" dla Hand. i przem.					
" B. Kredytowego	3400	3500	3400	3400	3400
" B. Zachodniego	2550	2600	2575	2600	2500
" Zjedn. Z. Polskich		1525		2600	
" Tow. fabr. cukru	32850	33500	33500	33700	33750
" W. kop. węg.	30400	30100	29750	29850	29950
" Pirley	895	875		800	800
" L. R. Lewenstein	3600	3650	3800	3900	3875
" Tow. Ostrowiec	7500	7625	7700	7650	7600
" Rudzki	2500	2500	2550	2500	2400
" " ciarachowick	3500	5450	5400	5400	5426
" Zyrrardów	71250		70000		
" Borkowskiego	1525		1275		1275
" Br. Jabłkowski					
" transp. i żegl.	1800	1750	1800	1775	1750
" Polska Natfa	1995	2000	1975	1975	1975

Na rynku towarowym wyrobjy żelazne podróżajły, obroty bardzo małe Sierpy charkowskie — 4500, Nr. 1 — 2500 za tuzin, kosy 850—1000 za sztukę, pily poprzeczne 2000, Holenberg — 4000 i dominikus 1000 za sztukę.

Skóry wyrobione uległy wyższe, surowe niższe. Chromy miejscowe 700—1000 mk., zagraniczne 1200—1500 m. Gemza miejscowa czarna 800—1000, zagraniczna 1300—1700 mk., miejscowa kolorowa 800—1200 mk., zagraniczna 1800—2200 mk., laktierowana 1750—2300 mk. za stopę.

Na fabrykach garbarskich w Warszawie strajk, robotnicy żądają podwyżki płat 75 proc.

Towary manufakturowe bawelniarne podłożały o 10% — wełniane stały.



Administracja „EPOKI“ uprasza uprzejmie Sz. Czytelników, którym dotychczas pozwalala sobie przysylać bezpłatnie nasze pismo, a od których jeszcze nie odebrała prenumeraty, o łaskawe wpłacenie tejże w jak najkrótszym terminie, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszona przerwać Im wysyłanie pisma. Dla ułatwienia dokonania wpłaty załącza się blankiety nadawcze P. K. O.

Uprasza się o wpłacanie wszelkich należności dla „EPOKI“ li tylko przez Pocztową Kasę Oszczędności, która czynności te załatwia bezpłatnie i przyjmuje wpłaty w każdym urzędzie pocztowym.

Administracja „Epoki“ prosi tych czytelników, którzy otrzymali egzemplarze „Epoki“ niekompletne, lub uszkodzone, by zechcieli łaskawie zwrócić je Administracji, celem zapobieżenia podobnym błędom na przyszłość.

Administracja „Epoki“ wzamian wyśle czytelnikom egzemplarze kompletne.

12927

1922
5

CZASOPISMA

TREŚĆ I-go NUMERU: Jak Rząd marnotrawi
ski rujnuje prestige Polski. Niby nowe
O „Improwizacji“ Mickiewicza—prof.
podatkowa—dr. St. Krzemicki. Anat
Listy z Berlina p. Ronikiera z czasów okupacji niemieckiej. What
next in Europe? (książka Vanderlipa).—W. W. Z zagadnień kul-
tury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wróca (wiersz)—Jan
Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim—J. S.
Batouala (powieść murzyńska przez murzyna)—W.W. Gieda.

TREŚĆ II-go NUMERU: Przesilenie światowe—Władysław Włoch. Wybor-
cze wiece—Civis. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów
zachodnich—Jan Tarnowski. Panislamizm—Fazli-Bey. Listy P. Ro-
nikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę—W. W. Dalila—Jan
Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wy-
miany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Tarzan wśród małp.
Róża. Gieda.

TREŚĆ III-go NUMERU: Konferencja w Hadze—Władysław Włoch. Pry-
wata—Civis. Panislamizm—Fazli-Bey. Polski problem walu-
towy—dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm—
H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta
Achacy—Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim
Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław
Włoch. Gieda.